Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 35. Kraków, 27 sierpnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, **we Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: **10 hal.** — **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Niebezpieczne złudzenia.

Z pod Prusaka dziwne dochodzą nas wieści. Różne znaki na niebie i na ziemi wróżą i coraz wyraźniej wskazywać się zdają, że zanosi się na nową próbę ugodowej polityki wobec rządu pruskiego.

Jedną taką „erę“ polityki ugodowej przeszli już Bracia nasi z Poznańskiego. Było to po ustąpieniu żelaznego kanclerza Prus i właściwego twórcy dzisiejszej prześladowczej polityki pruskiej wobec Polaków, Bismarka. Wtedy jednak Polacy rychło się przekonali, że „nie nam iść razem z pruskim rządem“, nie nam popierać go i współdziałać w rozwoju pruskiej potęgi. Rząd pruski postarał się w krótkim czasie pokazać na skórze tych właśnie ugodowych działaczy — jak ten rząd obchodzi się nawet z „wiernymi poddanymi“.

Poskutkowało to na czas jakiś — ale, niestety, nie na długo. Słabe, małowierne dusze nie straciły jeszcze nadziei, że uda się im doprowadzić do porozumienia między Polakami a rządem pruskim. O tem dążeniu świadczyło nie tak dawne głosowanie kilku posłów polskich za podwyższeniem pensyi cesarzowi Wilhelmowi.

Większość polskiego społeczeństwa rozumie doskonale swoje położenie i zna drogę, po której do celu zdążać należy. Więc większość wobec

każdego kroku ugodowego zajmuje stanowisko wrogie, głośno protestuje przeciw wszelkiej czy służalczości czy też ustępliwości wobec Prusaków. Nie zważa na to garść ugodowców — ale nie bacząc na nic wbrew woli ogółu usiłuje robić swoją własną politykę.

Przewodzi im poseł Adam Napieralski. Dzięki swojemu majątkowi zdołał on wykupić wszystkie gazety, wychodzące na Górnym Śląsku, i sam je wszystkie wydaje. Wpływem swoim sięgnął i do Galicyi, gdzie kupił najpierw „Prawdę“, założył drukarnię, a przed rokiem kupił i drugą gazetę ludową t. j. ,,Gazetę Niedzielną“.

P. Napieralski ma przeszłość nie wesołą. Długie lata szedł on razem z centrum niemieckiem przeciw narodowemu ruchowi Polaków. Ale nie wytrzymał. Wojciech Korfanty, bracia Sejdowie i wielu innych dzięki usilnej pracy porwało lud za sobą: lud przy wyborach 1903 r. pobił na głowę zwolenników niejasnej, a wysługującej się Prusakom polityki. I wtedy p. Napieralski skapitulował: poddał się, odłączył się od Niemców i jawnie przeszedł do narodowego, polskiego obozu.

Ale słusznie mówi przysłowie: czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci. P. Napieralskiego stale ciągnie dusza do Niemców. Dowiedzieliśmy się ze zdumieniem niedawno, że p. Napieralski jeden jedyny z Polaków należy do Związku niemieckich dziennikarzy. Zrobił się krzyk i p. Napieralski musiał wystąpić. A teraz znowu wylazły jego ugodowe rożki. Zbliżają się tam wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej. Dotąd było stałym zwyczajem Polaków, że w tych okręgach, gdzie Niemcy mają większość, Polacy stawiali swego kandydata, aby policzyć swoje siły. Tak było w Westfalii, w Berlinie, w kilku powiatach śląskich itd. Dopiero o ile pierwsze nie dało dla Polaków dobrego wyniku, Polacy szli za kandydatami katolickiego centrum niemieckiego. Taka też jest i uchwała najwyższej obywatelskiej władzy wybor czej.

Ale p. Napieralski nierad jest z takiej uchwały. On żąda, aby w tych wszystkich okręgach, gdzie wybór Polaka jest niepewny, już odrazu oddać głosy Niemcom centrowcom. Już nawet porozumiewał się w tej sprawie z Niemcami.

Popiera go w tej polityce zbieg z pod dawnego sztandaru, poseł Wojciech Korfanty. Szereg lat budził on lud polski na Górnym Śląsku w imię haseł wszechpolskich. Został wodzem i posłem mas ludowych. Ale jak u nas Stapiński tak tam Korfanty wdał się w przedsiębiorstwa pieniężne i znalazł się w cięższych kłopotach. Szukając ratunku zwąchał się z p. Napieralskim, śmiertelnym swoim wrogiem. I pogodzili się — p. Napieralski kupił i przyjął na służbę Korfantego. Następstwem tego było, że Towarzystwo demokratyczno-narodowe pod Prusakiem z oburzeniem wyparło się dawnego wodza i wyrzuciło go ze swoich szeregów.

P. Korfanty dziś, plując — zupełnie tak samo, jak u nas Stapiński, — na to wszystko, co mu jeszcze wczoraj było świętem, bezcześci wszechpolaków, a wysługuje się lokajsko-ugodowej polityce Napieralskiego. Żarliwość tego nowego lokaja objawia się jaskrawo w zwalczaniu między innymi zasłużonego posła ze Śląska Górnego, Sejdy, sposobami najczęściej nieuczciwymi.

Ogół polskiego społeczeństwa z niepokojem spogląda na tę nową ugodę. Polacy wiedzą, że rząd pruski nie zna litości ani sprawiedliwości, że boi się tylko silnych a słabych bez pardonu miażdży i gniecie. Ogół polskiego społeczeństwa nie chce też i ostro protestuje przeciw nowym upokorzeniom, nowym policzkom ze strony Prusaków. Ale czy to pomoże? Czy ci zarozumialcy ugodowi cofną się wobec woli ogółu? obawiamy się, że nie. I dlatego póki czas, przestrzegamy ich przed następstwami ich samobójczej polityki a Braci z pod Prusaka wzywamy: Odrzućcie śmiało z pośród siebie dusze słabe i służalcze!

Nie nam, Polakom, wysługiwać się Prusakom!

Sprawiedliwy sąd.

Hrabia Czarkowski-Golejowski z powiatu Borszczowskiego, ordynat, magnat, poseł na Sejm krajowy — a przytem jeden z najlepszych pracowników narodowych, ofiarny i przystępny, wystąpił publicznie z oceną rzadów namiestnika Bobrzyńskiego. Wydał sąd surowy — ale, niestety, sprawiedliwy i zasłużony.

Ordynat Czarkowski nie należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego, choć przy pracy narodowej nieraz razem szliśmy i na przyszłość pójdziemy — więc głos jego z głębi stroskanego serca płynący niechaj da tem jaskrawsze świadectwo, że już i ci, co dotąd rzadko poważyli się krytykować władze, dziś widzą jasno, jakie szkody przynoszą polskiemu narodowi rządy Bobrzyńskiego.

Artykuł posła Czarkowskiego pojawił się w „Słowie polskiem“, wychodzącem we Lwowie. Ponieważ mało który czytelnik „Ojczyzny“ czyta „Słowo polskie“, więc go podajemy i w „Ojczyźnie“:

Namiętność polityczna w administracyi.

W korespondencyi ze Stryja w „Słowie Polskiem“ z dnia 11 b. m. dziwi się korespondent, że w niektórych powiatach, przy teraźniejszych wyborach do parlamentu, widać zanik życia politycznego i maleje procent głosów polskich, oraz że ze sfer obywatelskich, powołanych do stania na straży narodowych interesów, nie uczyniono niczego, aby poczucie odrębności narodowej budzić i podtrzymywać.

Ponieważ między powiatami wymieniony jest

i Borszczów, w którym procent głosów polskich spadł a raczej zmalał o 2 proc., poczuwam się do obowiązku zabrać w tej sprawie głos i wyjaśnić powody tego procentowego spadku.

Nie apatya (gnuśność) nas pokonała, nie zwątpienie nami owładło; my stoimy tu, na kresach, niewzruszenie przy sztandarze narodowym, my nie zrażamy się w pracy naszej niczem, a niepowodzenie chwilowe przypisać należy kierunkowi, jaki z pod kawek (namiestnictwa) idzie.

Nie łudźmy się, ale przyznajmy otwarcie, że polityka krajowa spoczywa w rękach człowieka, który o psychologii (duszy) ludu, na kresach żyjącego, najmniejszego pojęcia niema, a następstwem tego jest szkoda, wyrządzana nam, tak wielka, że i za lat 50 nie opamiętamy się z niej.

Skonfiskowano.

Czy p. Bobrzyński w zapamiętałości swojej nie czuje tego jako urzędnik cesarski, że postępując tak jak dotąd, największą krzywdę wyrządza powadze urzędu, na czele którego stoi? Czy w interesie rządu leży drażnienie ciągłe ludności kraj wschodni zamieszkującej, a to przez arbitralne (zarozumiałe) i absolutne narzucanie swojej woli wbrew wszystkim ustawom i rozporządzeniom?

Nie my tu winni, że procentowo mniejszą liczbę głosujących wykazaliśmy, ale winno kierownictwo władzy politycznej, (namiestnictwo i starostwo). Czy my możemy z czystem sumieniem patrzeć, jak radykalizm ruski mści się na tych, którzy nie poszli za ich kandydatem przy wyborach, a mści się najdotkliwiej, bo po nocach niszczy mu plony, na które on rok cały pracuje, aby wyżywić rodzinę swoją? a gdzież pójdzie szukać sprawiedliwości? czy do starosty, który ma z góry nakazane, aby utrzymał ruski stan posiadania?

Ktoż nam te szkody wynagrodzi i kto obroni przed rozagitowanym przez żywioły radykalne tłumem?

O uszy moje obijają się ciągłe skargi, że szyby temu powybijano, drugiemu konopie w nocy wymykano, trzeciemu żyto w półkopkach porozrzucano, stratowano i z błotem zmieszano, czwartemu kukurydzę powyrywano.

Skonfiskowano.

„Słowo Polskie“ swego czasu gorąco zajmowało się wyborami do Rady powiatowej w Borszczowie, wykazywało dosadnie, w jakich rękach spoczywa kierownictwo starostwa naszego; czy to miało jaki skutek i czy namiestnik wglądnął w rzecz i czy przekonał się, że to, co „Słowo Polskie“ pisało, jest prawdą? — nie, bo u niego ma znaczenie tylko to, co „Diło“ albo „Swoboda“ napisze, wtedy z całą energią postępuje choćby miał pokrzywdzić tak tęgich urzędników jak n. p. starostę Szwedzickiego, którego z Sokala zabrał, bo się „Diłu“ nie podobał.

Skonfiskowano.

To co piszę, to samo w oczy p. Makowieckiemu mówiłem przy p. wiceprezydencie Grodzickim, gdy tu był na dochodzeniu nadużyć agitacyi wyborczej. Wykazałem mu, że on nie dorósł do stanowiska kierownika powiatu, ale to wszystko skutku nie odnosi,

Skonfiskowano.

Myśmy przywykli do namiestników, którzy znali stosunki nasze na wskróś i wiedzieli, że my z ludem ruskim żyliśmy, żyjemy i żylibyśmy wieki w zgodzie, bo to bratni nasz naród, nie rzucali kości niezgody między nas, a na kierowników władz politycznych dawali ludzi wytrawnych i wyszkolonych urzędników, którzy umieli antagonizmy (sprzeczności) łagodzić, ale nie rozniecać, nie jątrzyć.

Powiat borszczowski mógł pod tym względem służyć za wzór, a co z niego p. Bobrzyński zrobił, to widzimy teraz na każdym kroku.

Dzielnym pomocnikiem w pracy destrukcyjnej (rozbijającej) jest u nas p. Bronisław Karczewski,

ożeniony z siostrzenicą p. Makowieckiego, teraźniejszego kierownika starostwa i p. Mühlnerowej, żony ś. p. poprzedniego starosty w Borszczowie. Młody ten człowiek był nauczycielem ludowym w jednym z moich majątków i przez protekcyę moją dostał się do urzędu podatkowego. Listy jego świadczą, że przymierał z głodu i o adyutum (zasiłek) prosił; gdy ożenił się z siostrzenicą starościny, umieszczono go w inspektoracie podatkowym, przydzielając mu likwidacyę szkół elementarnych, celem odpisania podatków. W kasie podatkowej było mniej pieniędzy, ale za to p. Karczewski porastał w pierze, kupił realność, trzymał zaprzęgi i zaczął grać rolę między mieszczaństwem.

Lat temu kilka rzuciliśmy myśl wybudowania domu polskiego, gdzieby miały przytułek wszystkie polskie stowarzyszenia i gimnazyum polskie prywatne; posypały się dary i ofiary na dom polski, ja dałem cały materyał budowlany, a gdyśmy dom wyprowadzili pod dach, za namową p. Karczewskiego mieszczaństwo borszczowskie zmienia paragraf statutu, w którym powiedziane, że domu tego na inne cele używać nie wolno, tylko na cele narodowe i dom ten wynajmuje starostwu. Mamy okazały dom, na facyacie jest orzeł polski, na balkonie czarno-żółty orzeł austryacki, a pod balkonem szumny napis „Dom polski“. Wszechwładny Makowiecki i Karczewski tryumfują, że udaremnili pracę narodową, mieszczaństwo zadowolone, bo ma czynsz, a my z Towarzystwem Szkoły ludowej szukamy przytułku u Sokoła borszczowskiego, a dla pomieszczenia gimnazyum zmuszeni byliśmy zaciągnąć dług wekslowy dla kupna realności. Żaliłem się prezydentowi p. Szlachtowskiemu na pracę destruktywną (szkodliwą) Karczewskiego, prosiłem, aby nas od tej szkodliwej jednostki uwolnił, żeby uwolnił urzędy od zawisłości jego, bo przecież nikt zaprzeczyć nie może, że z Karczewskim liczyć się musi nadinspektor, inspektor, praktykant starostwa, komisarz, wszyscy urzędnicy podatkowi, a w powiecie wszyscy podatnicy, inaczej będzie się miało do czynienia ze starostą i narażonym się jest na szykany jego.

Mówimy i narzekamy na stosunki rosyjskie; prosimy wierzyć, że my w gorszych żyjemy, niż rodacy nasi w Rosyi, bo tam dusi polskość moskal, a opłacić się, to ma się spokój, tu dusi polskiego ducha Polak i na to rady niema.

Wołkowce. *Czarkowski-Golejewski.*

Nowa ustawa wojskowa.

2. Ćwiczenia wojskowe.

Jak już wyżej wspomniałem, służba wojskowa ma trwać:

1) ogólnie 2 lata w czynnej służbie i 10 lat w rezerwie;

2) w konnicy i konnej artyleryi 3 lata czynnej służby i 7 lat rezerwy;

4) w rezerwie zapasowej 12 lat;

5) w marynarce 4 lata czynnej służby, 5 lat rezerwy i 3 lata obrony morskiej.

O długości czynnej służby pisałem wyżej. Teraz kolej na służbę w rezerwie.

Ci, którzy odbyli 2 lata służby czynnej, a więc przedewszystkiem żołnierze od piechoty należą jeszcze do wojska przez 10 lat. W tych dziesięciu latach mogą być powołani tylko 4 razy do ćwiczeń. Jak długo ma trwać każde ćwiczenie, ustawa nie mówi. Za to wyraźnie zastrzega, że trwanie wszystkich ćwiczeń w całem dziesięcioleciu nie może być dłuższe nad 14 tygodni. Czternaście tygodni znaczy tyle co 98 dni — a więc przez te dziesięć lat należenia do rezerwy mieć będzie żołnierz dwa ćwiczenia po 24 dni, a dwa po 25 dni.

Za to ci żołnierze, którzy w konnicy lub w konnej artyleryi odbyli trzy lata czynnej służby albo też ci podoficerowie, którzy w piechocie lub innych rodzajach broni zostali dobrowolnie na trzeci rok, należą potem do rezerwy przez siedem lat. W tych siedmiu latach mają odbyć najwyżej trzy ćwiczenia, a wszystkie razem nie mogą trwać dłużej niż 11 tygodni. Jedenaście tygodni znaczy tyle co 77 dni; gdyby wszystkie ćwiczenia miały być równe, to wypadałoby albo dwa ćwiczenia po 25 dni, a jedno 27 dni, albo jedno ćwiczenie 25 dni, a dwa po 26 dni.

Podoficer (kapral, firer albo feldfebel), który dobrowolnie odrazu odsłuży w czynnej służbie cztery lata, jest na potem wolny od wszelkich dalszych ćwiczeń i w ten sposób odrazu pozbywa się wszelkich obowiązków wojskowych.

Asenterowani do rezerwy zapasowej muszą na początek przez 10 tygodni, a więc niespełna półtrzecia miesiąca odbyć tak zwane wykształcenie wojskowe. Po nabraniu tego wykształcenia w pierwszym roku muszą rezerwiści zapasowi w następujących jeszcze 11 latach odbyć trzy ćwiczenia, a każde ma trwać najwyżej cztery tygodnie.

Jeżeli rezerwista zapasowy odbędzie za jednym zachodem ćwiczenia, które trwają najmniej dwa miesiące, to już go nie wolno powoływać się na żadne ćwiczenia.

Ważne bardzo są jeszcze następujące postanowienia co do ćwiczeń: Zarówno rezerwiści zapasowi, to znaczy ci, których przy asenterunku odrazu do rezerwy przydzielono, jak i rezerwiści zwyczajni, czyli tacy, którzy przy linii odsłużyli dwa lub trzy lata, nie mogą być nigdy powoływani na dłuższe ćwiczenia niż czterotygodniowe, a zarazem nie wolno ich w ciągu jednego roku drugi raz do ćwiczeń powoływać. Położono tym sposobem tamę znęcaniu się nad niemiłymi żołnierzami.

Dalej ważne jest postanowienie, że w jedenastym i dwunastym roku służby wolno rezerwistów powoływać do ćwiczeń tylko wtedy, jeżeli nie odbyli ćwiczeń pierwej już to z tego

powodu, że na własną ich prośbę odłożono im ćwiczenia, już też, jeżeli w karygodny sposób od tych ćwiczeń sami się uchylili. Reguła zatem jest, że wszystkie ćwiczenia powinny się wyczerpać w dziesięciu latach należenia do wojska.

Wszystkie te postanowienia obowiązują tylko na czas pokoju. Na wypadek wojny cesarz ma prawo powołać pod broń wszystkie rezerwy i to w każdej porze, a liczba odbytych ćwiczeń nic tu nie znaczy. Taksamo, gdyby wojsko dostało nowe, odmienne od dzisiejszego uzbrojenie, powoła się wyjątkowo rezerwistów tak zapasowych jak zwykłych na nadzwyczajne ćwiczenie, które będzie tak długo trwało, aż się żołnierze nauczą obchodzić się z nową bronią.

Po odsłużeniu przepisanych lat w linii i w rezerwie przechodzi żołnierz do pospolitego ruszenia (landszturm). Ćwiczeń nie odbywa już żadnych, tylko na wypadek wojny dostanie stosowne zajęcie pomocnicze u siebie w gminie, czy powiecie. Do pospolitego ruszenia należą:

1) żołnierze, którzy służyli czynnie dwa lata, tudzież rezerwiści zapasowi aż do 42. roku życia;

2) żołnierze, którzy odsłużyli czynnie cztery lata, aż do 40. roku życia (a więc o dwa lata krócej).

Osobny paragraf jest w tym projekcie ustawy o nauczycielach ludowych. Dotychczas służyli oni zawsze w rezerwie zapasowej. Zrobiono dla nauczycieli ten wyjątek, bo wtenczas, kiedy dzisiejszą ustawę wojskową uchwalano, było nauczycieli za mało, więc nie chciano ich odciągać od pracy szkolnej, boby w ten sposób jeszcze bardziej liczbę ich zmniejszano. — Teraz jest w Austryi nauczycieli ludowych podostatkiem, a gdzieniegdzie nawet i zajęcia dostać nie mogą.

Nowa ustawa powiada tak: Kto ukończył seminaryum nauczycielskie ma prawo do jednorocznej służby. Dla tych okolic, w których jeszcze teraz brakuje nauczycieli ludowych, robi się wyjątek i pozwala się jeszcze, aby nauczyciele byli brani do rezerwy zapasowej. Które okolice nie mają jeszcze podostatkiem nauczycieli, oznaczy minister obrony krajowej razem z ministrem oświaty.

Wyjątek ten stosować się będzie dla takich okolic jeszcze przez siedem lat od chwili uchwalenia tej ustawy. Po siedmiu latach już się żadnych wyjątków robić nie będzie, a wszyscy nauczyciele pójdą do wojska na jednoroczniaków.

Przez te siedem lat i to w okolicach, gdzie nauczycieli brakuje, wolno jest uczniom, którzy w roku asenterunkowym do 1. października ukończą seminaryum nauczycielskie, prosić o odłożenie służby aż do 1. października w tym roku, w którym skończą 24 lat życia po to, żeby się w tym czasie mogli starać o posadę. Jeżeli posadę w tym czasie dostaną, będą przydzieleni do rezerwy zapasowej. Ale odnosi się to tylko do tych okolic, w których nauczycieli brakuje. Ponieważ w takich okolicach nie należy nauczyciela odciągać od szkoły, więc te dziesięć tygodni, przez które jako rezerwista ma nabrać wykształcenia wojskowego, rozdzieli mu się na dwie części i będzie się go dwa razy rok po roku powoływało podczas wakacyi do służby, aż odsłuży swoje 10 tygodni.

Jan Zamorski.

Jedna przyczyna niepowodzeń w Galicyi.

Wieliczka.

Bardzo wiele znachodziło i znachodzi się ludzi, którzy obserwując rozwój handlu i przemysłu w Galicyi, zauważyli coraz to gorsze tychże położenie! Galicya, która posiada dzięki Panu Bogu dobrą glebę, nadającą się pod uprawę różnorakich płodów, odgrywających najważniejszą rolę w rozwoju dobrobytu materyalnego, zamiast podnosić się stopniowo (jak to gdzieindziej się dzieje), upada i niszczeje. Otóż przyczyna tego coraz to gorszego położenia Galicyi jest nam w zupełności znaną. Z wiosną, gdzie tylko się ruszymy w którąkolwiek stronę, słyszymy, ci i ci jadą, — gdzie? — do Prus. Otóż tak masami wyjeżdża ludność Galicyi do Prus, a szczególnie Polacy, mówiąc, że tam — dobrze zje i więcej zarobi. (A czy to jest prawdą?) I tak podaje „Ojczyzna“, że tego roku do Prus wyjechało:

	323.326 Polaków
	82.092 Rusinów
	23.209 Słowaków
razem	428.627 Słowian.

Otóż, jak mała garstka ludzi zdolnych do pracy pozostała w Galicyi! Ile to rąk zabrakło, i o ile się rok rocznie wstrzymuje u nas rozwój przemysłu i handlu? I jakimże sposobem ma panować u nas w Galicyi dobrobyt?! Ale na tem jeszcze nie koniec. Przyglądnijmy się dobrze, jacy ludzie wracają z tych, co z wiosną wyjechali? Obserwując ich dokładnie, dostrzeżemy bardzo smutne zmiany. Ludność, która wyjeżdża z wiosną, mająca Boga w sercu i miłość ojczyzny, wraca zupełnie inna, wraca — zdemoralizowana. Zastanówmy się, ile to przynosi szkody Ojczyźnie!?

Prusak, który katuje i gnębi Polaków na każdym kroku i obchodzi się z nimi nie jak z ludźmi, ale jako z bydlętami, bogaci się na naszym narodzie. My Polacy na niego robimy, na naszego — największego wroga. A czy teraz robotnik polski może w sądzie dochodzić swych praw? Nie! W Prusach istnieje „teorya (czyli prawo) manczesterska“, która opiera się na zasadzie, że skoro wszyscy ludzie są równouprawnieni i posiadają wolną wolę — to żadna władza nie powinna się mie-

szać do umów, zawieranych pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem, bo każdy robotnik wie, co robi i co — podpisuje. Tam jest zwyczaj, że robotnik musi złożyć swą książeczkę u pracodawcy, a bez tejże nie może dochodzić żadnych praw w sądzie. No, i w jakiżże sposób będzie szukał sprawiedliwości, jak książki nie posiada?! Istnieje wprawdzie w Prusach tak zwana „Organizacya zawodowa", która wszystko ułatwia robotnikom obcym, ale niestety nasi o tem nie wiedzą, lub są za leniwi, by tam się udać po radę.

Nasi ludzie wyjeżdżają za granicę, a tu do fabryk przedsiębiorcy muszą sprowadzać z Rosyi robotnika. I jakimże sposobem ma się rozwijać przemysł i handel, jak brak rąk do pracy?!

Kochani ziomkowie! A czy, obrachowawszy zyski i szkody, nie zarobilibyście więcej w domu? No, ale cóżby robił biedny Prusak, jakby mu zabrakło 428.627 robotników!? *Aleksander.*

W górę serca!

Dlaczego należę do stronnictwa demokratyczno-narodowego?

Tak i ja to powtórzę, co w poprzednim numerze napisano: W górę serca! Ogromnie mnie to cieszy, że należę do stronnictwa, które jest prześladowane, bo to jest najlepszy dowód, że to stronnictwo pragnie i pracuje dla dobra narodu, a z pewnością nie obłudnie, kiedy tak jest prześladowane przez szajkę szachrajów, złodziejów, zdrajców itd. Następnie czuję się dumnym dlatego, że stronnictwo to postępuje energicznie, kiedy, jeżeli członek jakiś jest szkodliwy, stronnictwo wyrzuca go ze swego grona. W górę serca nietylko z tego powodu, że rośniemy liczebnie, ale i z tego, że się nas boją, a znakiem tego jest, bo się połączyli, aby nas zdusić, a jednak nie potrafili. Cieszmy się, bo widzimy, że wrogi nasze słabe. Gdyby przeciwnicy nasi byli mocni, toby ani stańczycy się nie łączyli ze Stapińskim, ani też Stapiński ze stańczykami. A zatem najlepszym dowodem ich słabości jest to łączenie się, to zaś, że Stapiński, ani Bobrzyński nie łączyli się z Stojałowszczykami ani wszechpolakami dowodzi, że każdy szuka podobnego sobie.

Skonfiskowano.

Żeśmy są prześladowani, to nic dziwnego, każdy powinien być przygotowany do prześladowania, bo i najlepsza sprawa na świecie ma swoich przeciwników. Gdybyśmy byli skłonni do przekupstw, do rozmaitych oszustw, to bądźcie bracia pewni, żeby nas nie prześladowano. Radziby nas pogrzebać, dlaczego? Bo ich lęk zbiera przed hasłem i ideą wszechpolską. Wróżą pogrzeb głupcy, a nie wiedzą, że chociażby stronnictwo przydusili, to hasła rzuconego nie zdołają zdusić, bo ono nie kiełkuje, ale rośnie już między ludem. Zdrowy lud polski nie da mu zmarnieć, bo to jest cenne hasło, wywołane naturalnym postępem czasu, a istniejącym od stworzenia świata. Pan Bóg nie stwarzał osobno panów, chłopów itd., ale stworzył rodzaj ludzki i dopiero w ciągu istnienia tegóż ukształtował się rodzaj ludzki w rozmaite stany, ale z potrzeby i dla pożytku jednych drugim. I tak ten świat cudnie urządzony, że jedno bez drugiego się nie obejdzie, jak w zegarku, kiedy braknie jednego sztyfcika, jednej sprężynki, już wszystko na nic, a choćbyś wsadził, czego brakuje a fałszywą i tak źle, tak samo ma się z narodem i ze społeczeństwem. Kiedy jakaś część narodu ciągnie w jedną stronę, druga w inną, to się niema co spodziewać dobrego w takim narodzie i ani jednym ani drugim nie będzie dobrze. Tak i w naszym kraju, dopokąd chłop będzie tylko dla chłopa, mieszczanin tylko dla mieszczanina i t. d. każdy stan, klasa dla siebie, to nikomu stanowczo dobrze nie będzie, a choćby jeden stan z drugim się połączył, ale fałszywie, bez uwzględnienia jego praw i potrzeb, i to się na nic nie zda. Ale jeżeli chcemy, aby nam dobrze było, to już i historya i czasy nas uczą, żeśmy wszyscy powinni być jedni dla drugich. Jedni drugim praw ustąpić, potrzeby uwzględnić, nie obłudnie, nie fałszywie, ale szczerze, a wtenczas dopiero możemy się spodziewać, że nam lepiej będzie. I do tego właśnie dąży stronnictwo demokratyczno-narodowe i dlatego jest zwalczane, bo zazdrość stańczyków, obłuda Stapińskiego nie chcą pozwolić, aby się to stało, aby chłop był mądrzejszy, aby chłop przyszedł do jakiej władzy, bo i z niemi byłoby krucho, jak z tą fałszywą sprężynką w zegarku.

Tak bracia drodzy, a osobliwie wy, bracia chłopi, którzy jesteście podstawą narodu, dopóki nie zrozumiecie, czem jesteście, dopóki nie zrozumiecie praw i obowiązków swoich, dopóki się będziecie rzucać w objęcia zdrajców, łotrów, sprzedawczyków, handlarzy, a będziecie pogardzać tymi, którzy nie żałując trudu, zdrowia, chcą was pouczyć, jak się macie dopominać o swe prawa i jakie się Wam należą, to nie mamy co marzyć o polepszeniu naszej doli. Jedni oświecają, drudzy demoralizują lud polski i to właśnie ci, którzy powinni strzedz przed demoralizacyą dają przykład, że dla stróżów ustaw niema żadnych praw, bo oni wszystko złamać potrafią.

Ale gdy ty, ludu polski, zrozumiesz ich obłudę i swoje prawa i obowiązki, to nie dasz się zbałamucić. *Adam Karaś.*

Ogólna Rada Kółek rolniczych.

Tegoroczna Rada Kółek rolniczych ściągnęła do Przemyśla około 650 delegatów, więc przeszło 2 razy więcej niż zwykle. Powodem tak licznego Zjazdu delegatów była zapowiedź ludowców, że oni ściągają wszystkich swoich z całego kraju, aby przy wyborach do Zarządu głównego przeprowadzić samych swoich, a wyrzucić wszechpolaków i Podolaków.

Jakoż przygotowania ludowców były żywe. Stapiński rozesłał po powiatach na ręce posłów-ludowców i kierowników ich organizacyi po kilkaset koron, aby ci pokryli koszta jazdy ludowcowych delegatów. Z kancelaryi ludowców szły do ich „armii“ wezwania jedne po drugich z zapowiedzią, że „trzeba skończyć z rządami wszechpolskimi w Kółkach“. „Przyjaciel ludu“ też z ciężkich strzelał armat.

A z drugiej strony nie znać było żadnych przygotowań. Gdy jednak rozeszła się po kraju wieść, że ludowcy, zrujnowawszy Bank parcelacyjny, mają teraz apetyt na Kółka rolnicze, które niedawno otrzymały pokaźne sumy jako odszkodowanie za traktaty handlowe, jaki taki, który się wahał: jechać czy nie, postanowił jechać.

I bez agitacyi i bez pieniędzy zjechało się tylu przeciwników ludowcowych rządów w Kółkach rolniczych, że prawie czapkami ich nakryli.

Za tydzień delegat „Ojczyzny“, którego wysłaliśmy na Zjazd, da czytelnikom dokładne sprawozdanie. Tymczasem podajemy krótko to, cośmy telegraficznie z obrad otrzymali.

Zebranie rozpoczęto nabożeństwem w kościele katedralnym, które odprawił X. kanonik Sarna. Obrady odbywają się w sali „Sokoła“.

Przybyli bardzo licznie włościanie, wielu nauczycieli i księży. Na estradzie obok prezesa Cieleckiego zasiedli: marszałek krajowy hr. Badeni, X. biskup Pelczar, reprezentant namiestnictwa radca dworu Szeligowski, protektor Towarzystwa Brykczyński. Oprócz tego przybyło wielu przedstawicieli różnych instytucyj, wiceprezes Rady szkolnej krajowej Dembowski, inspektor Zaleski, oraz dwudziestu kilku posłów parlamentarnych i sejmowych, wśród nich Skarbek, Dębski, Salz, Lewicki.

Prezes Towarzystwa Cielecki stwierdził, że ubiegły rok był jednym z najpomyślniejszych w rozwoju Towarzystwa. Wspomniał dalej o stosunkach do bratnich Towarzystw, jak Związek straży pożarnych, Towarzystwo Szkoły ludowej, z któremi stosunki są jak najlepsze. Dalej wspomniał o Towarzystwie rolniczem i Towarzystwie gospodarskiem, które stykają się z Kółkami na jednem polu pracy, przyczem zaznaczył, że zwłaszcza w zachodniej części kraju daje się zauważyć, jakoby organizacya handlowa chciała wessać w siebie Kółka rolnicze. Jeżeli mówi się o zlaniu się tych trzech rolniczych instytucyj, to możnaby się na to zgodzić tylko pod warunkiem, że podstawową organizacyą byłyby Kółka rolnicze. Największą przeszkodą w rozwoju Towarzystwa jest nadmierne rozpolitykowanie w całym kraju; należy więc starać się, aby Towarzystwo utrzymać w niezależności od jakiegokolwiek politycznego stronnictwa.

Na sekretarzy powołał prezes hr. Łubieńskiego, pos. Matakiewicza i p. Śmigielskiego.

X. biskup Pelczar podnosił potrzebę dalszej działalności Kółek w duchu religijnym i w harmonii z duchowieństwem. Zapewnił o swojej życzliwości i duchowieństwa. Mowca wskazał na potrzebę rozwoju także innych gałęzi gospodarstwa, np. sadownictwa i zakończył udzieleniem błogosławieństwa arcypasterskiego.

Prezes powitał przybyłych dygnitarzy i przedstawicieli instytucyi.

Przemawiał następnie burmistrz Przemyśla, Doliński, X. Sarna imieniem Tow. zarządu Kółek rolniczych, ks. Witold Czartoryski imieniem Tow. gospodarskiego, który odpowiadając na słowa prezesa, zaznaczył, że stara się ono o najlepsze stosunki z Tow. Kółek rolniczych. Imieniem Tow. rolniczego przemawiał Stanisław Konopka, imieniem patronatu pos. Stefczyk, imieniem syndykatu rolniczego dr. Wróblewski.

Tymczasem już przy wyborach do komisyi-matki zaczęły krążyć dwie listy: ludowcowa i zarządu. Ludowiec Kubik postawił do niej poprawkę, którą odrzucono, a natomiast uchwalono wśród krzyku ludowców listę zarządu. Wśród wielkiego tumultu Dr. Langer, ludowiec z Mościsk, zakwestyonował ważność głosowania, twierdząc, że na sali głosują osoby nie mające prawa. Głosowania nie unieważniono, wskutek czego powstał zgiełk tak wielki, że przewodniczący był zmuszony grozić zamknięciem obrad.

Po uspokojeniu się Dr. Miczyński wygłosił referat o spółkach jednolitej uprawy nasion zbożowych. Następnie uczestnicy zjazdu udali się na obiad, wydany na zamku przez gminę. Wygłoszono szereg toastów.

Komisya-matka uchwaliła polecić do wyboru kandydatury pp. Adamskiego, Babicza, Bernadzikowskiego, Cieleckiego, Bohaczka, Dalkiewicza, Dulęby, Grabskiego, Jaroszyńskiego, Karasia, Malickiego, Podlewskiego, Rylskiego, Pawlikowskiego, Plezi, Miczyńskiego, Siary, Sobka, Stefczyka, Skarbka, Tworka, Wiącka, Wójcika i Wielgusa.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się po wspólnym obiedzie o godzinie 4.

Komisya-matka przedłożyła spis proponowanych przez siebie kandydatów na 24 członków zarządu. Wśród ogólnego podniecenia doszło znów do awantury, gdy wystąpił poseł Kubik. Po odpowiedzi hr. Skarbka, dyskusyę na wniosek hr. Skarbka zamknięto, co znów wywołało wrzawę i doprowadziło do zawieszenia posiedzenia na

pół godziny. Po tej wszelako pauzie sytuacya rozwikłała się nadspodziewanie gładko. Poseł Kubik cofnął swój wniosek, mowcy zapisani jeszcze do głosu wykreślili się i propozycye komisyi matki w całości uchwalono.

Przy znacznie przerzedzonej sali przystąpiono do dalszej dyskusyi nad sprawami Kółek.

Nastąpił referat Dra Bronisława Dulęby o działalności w roku ubiegłym. W dyskusyi zabierali głos pp. Michno, poseł Matakiewicz, hr. Rey, Borowiec, Koczur, Biały i p. Lubowiecki.

Poseł Matakiewicz postawił rezolucyę w sprawie kanałów, domagał się ponownego wniesienia memoryału do Koła polskiego i ministra dla Galicyi, by prawa Galicyi do kanałów nie zostały uszczuplone przez przygotowaną nowelę i by budowa ta nie była dłużej odraczana.

Poseł Witos przedłożył wnioski komisyi rewizyjnej, do której wybrano następnie pp. radcę sądowego d'Abancourta, Wilimowskiego i Witosa.

Strajk generalny w Anglii.

Anglia, która dotychczas imponowała światu swoim spokojem społecznym i dojrzałością polityczną i społeczną szerokich kół swej ludności, której organizacye zawodowo-robotnicze stanowiły wzór, często niedościgniony dla walczących o polepszenie bytu robotników innych narodów, w której walki zarobkowe rozgrywały się dotychczas zawsze prawie w sposób ściśle legalny i spokojny, — ta Anglia jest dzisiaj sama widownią strajku, który nietylko ogromem swoim, lecz także pod względem niesforności i burzliwości nie ustępuje w niczem podobnym wybuchom społecznym w krajach o ludności ciemnej, najbardziej namiętnej, skłonnej do bezprawi i gwałtów. To, co się obecnie na tle tego strajku dzieje w Liverpoolu, podpalania i rabunki cudzej własności, jest w Anglii czemś tak niezwykłem, niemal od całego wieku niebywałem, że budzi powszechne zdziwienie, a w społeczeństwie angielskiem wprost przerażenie. Gwałty te nie są dziełem domagających się polepszenia swego bytu robotników, to już stwierdzono; dopuszcza się ich „motłoch" uliczny, którego i w Anglii nie brakuje, korzystając z zatargów strejkowych. Dotychczas atoli organizacye, przeprowadzające tam strajki, były na tyle silne, iż umiały nawet te szumowiny społeczne utrzymać w karbach porządków i panować także nad niemi. Z jakiej więc przyczyny obecnie inaczej się dzieje?

Otóż wyjątkowy ten w Anglii objaw tłumaczyć sobie można jedynie tą okolicznością, iż strajk obecny nie został wywołany i zorganizowany przez stowarzyszenia robotnicze zawodowe, lecz jest odruchonym wybuchem niezadowolenia i rozgoryczenia wielkiej rzeszy robotników nieukwalifikowanych. Te rzesze robotników stanowią tam właściwy proletaryat wobec organizacyi zawodowych, które stanowiły nieako już arystokracyę, a przynajmniej stan wyższy robotników angielskich. I podczas, gdy „Trades Uniony" oraz inne związki robotnicze przez planowe, rozumnie przeprowadzane akcye strajkowe podwyższały stopniowo zarobki swoich członków, liczne grupy robotników niezorganizowanych nie mogły się doprosić polepszenia bytu swego, aż wreszcie ich płace pozostały dalego poza najskromniejszemi nawet potrzebami wobec dzisiejszej, także w Anglii panującej drożyzny. To z roku na rok powiększało niezadowolenie tych mas, najbardziej upośledzonych, a obecnie doprowadziło do groźnego wybuchu.

Najznamienniejszym zaś zarysem obecnej sytuacyi jest, że strajk tych niezorganizowanych robotników porwał za sobą także wielkie i stare organizacye angielskie. Solidarność robotnicza okazała się silniejszą nawet od jawnej niechęci, z jaką dotychczas zorganizowani zawodowi pracownicy angielscy spoglądali na niezorganizowanych, o łączność i spójnię mało dbających towarzyszów swoich. Pokazało się to już dobitnie w Londynie, gdzie rozmaite związki robotnicze, przez urządzenie strajków z sympatyi, pospieszyły z pomocą robotnikom niezorganizowanym; obecnie zaś z gruntu zmieniają się role i kierownictwo strajku przechodzi w ręce związków.

Proklamowany obecnie w Liverpoolu strajk generalny jest zaś dla Anglii tem groźniejszym ciosem, ponieważ godzi w jej stronę najczulszą, najdrażliwszą. Zanosi się na to, że obejmie on przedewszystkiem wszystkich robotników i funkcyonaryuszów dziedziny komunikacyjnej; zanosi się na to, że ustanie zupełnie wszelki ruch w portach i na kolejach. Z tą chwilą ustanie także wszelki dowóz żywności do Anglii. A co to znaczy dla kraju, który jak stwierdzono, sam tylko przez jeden miesiąc w roku zdoła wyżywić liczną swoją ludność, łatwo wyobrazić sobie można. Anglia skazana dziś jest na dowóz środków żywności z poza swoich granic, a gdy dowóz ten ustanie, wystawioną jest wprost na niebezpieczeństwo głodu. To jest największa silnego skądinąd państwa, słabość, która i w razie wojny wielką odegrać może rolę, a właśnie strajk obecny, jeśli stanie się naprawdę generalnym chociaż tylko w dziedzinie komunikacyjnej, tę słabą stronę Anglii odsłonić może jaskrawo przed całym światem.

I już wobec tego rząd angielski nie będzie mógł w tym wypadku trzymać się dotychczasowej zasady niemieszania się do sporów zarobkowych. Znajduje się on przytem w położeniu daleko trudniejszem, niż rządy innych krajów, w których również już rozgrywały się strajki kolejowe, strajki funkcyonaryuszów najważniejszych dróg komunikacyjnych. Rządy francuski, włoski i węgierski mogły sobie w podobnych sytuacyach radzić w ten sposób, że strajkujących kolejarzy powoływały do służby wojskowej — o ile jeszcze podlegali i takimi na żołnierzy zamienionymi kolejarzami utrzymywały chociaż ruch najniezbędniejszy. W Anglii jest to niemożliwe, ponieważ niema tam powszechnej służby wojskowej. A szczupła liczba „zawodowych" żołnierzy, tworzących załogi w kraju, starczy zaledwie na utrzymanie

porządku i spokoju w razie, gdyby się wybryki i gwałty tłumów ponawiać miały.

Przebieg i rezultat strajku obecnego zależeć będzie w większej mierze od stanowiska, jakie względem niego zajmie cała publiczność angielska, niż od interwencyi rządu. Społeczeństwo angielskie, przejęte poczuciem społecznej sprawiedliwości, zawsze w ogromnej swej większości stawało po stronie tych, którzz słusznie a legalnie domagali się polepszenia swego bytu. Lecz strajk generalny, przytem w dziedzinie komunikacyi ma tę złą stronę, że daje się dotkliwie we znaki całemu ogółowi, narażając go na rozmaite przykrości i straty. Czy więc wobec tego, oraz wobec groźnych wykroczeń na tle strajku, ogół angielski stanie i tym razem po stronie strajkujących, w tej chwili jeszcze przewidzieć się nie da.

Nie brakuje głosów, które wybuch strajku łączą w pewnej mierze także ze świeżem zwycięstwem izby gmin nad izbą lordów. I łatwo być może, że obecny ruch strajkowy stanie się dla rządu liberalnego problemem trudniejszym do rozwiązania, niż odebranie praw izbie lordów.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

Siedemnasta bieda chłopska.

Szkodliwe zwierzęta, ptaki i gady.

Zwierzęta dzikie robią szkody największe chłopom, w dzień, w nocy, cały rok i przez całe życie nawet.

Dzikie świnie ryją oziminę, szukając korzeni, na wiosnę ryją zasiewy, w lecie jedzą i tratują zboża, a w jesieni ziemniaki. Właściciele polowania nie wynagradzają za szkody, mówią, że te dziki, co robiły szkody, to nie ich, bo nie miały napisu, czyje są i skąd, każą udowodnić chłopu, że to ich, to zapłacą. Sarny i zające jedzą i tratują zboże przez cały rok, ogryzają drzewka owocowe i dzikie, sarny i zające są największą plagą dla chłopów, bo to takie dziwne stworzenia, że jedzą i jedzą i jedzą przez cały rok, a zawsze jednako wartają, bo czy mają rok życia czy 10 lat to więcej nie weźmie się jak za zająca 2 kor., a za sarnę po 10 kor., cena jednakowa, a szkoda coraz większa, bo taki zając, co żyje 10 lat, to zje za krowę, około za 100 kor. narobi szkody w polu, w lesie i w sadzie, a więcej nie warta jak 2 kor., czasem i to nie, bo jak zdechnie, to ani z niego mięsa ani pieniędzy. Lis też wielkie szkody wyrządza, bo codzień musi zjeść zająca lub kurę albo gęś, co liczyć jego żywienie po 2 kor. dziennie, to przez rok zje chłopom jeden lis na 730 kor. Za te pieniądze jedna rodzina chłopska wyżyłaby, a ileż to tysięcy lisów żyje w Galicyi, niech taki lis żyje przez 10 lat, to zje chłopom na 7300 kor., a za jego skórę najwyżej można wziąć 10 kor. Szkoda to i krzywda wielka.

Oprócz zwierząt, robią szkody chłopom myszy, szczury, chomiki, gady, węże, żmije, owady w drzewach, zbożach i jarzynach, tysiące robaków, wszystko to na pracę chłopów napada i niszczy w polu, w oborze, w stodole, w komorze, w piwnicy i w skrzyni, a nawet i w ziarna włażą wołki zbożowe i wyjadają mączne białka, a znów mąkę osobną mole jedzą, słowem, wszystkie stworzenia czyhają, byle chłopską pracą i oszczędnością brzuch napchać bez pracy. Jak się to wszystko rozważy, że tak jest i że taka bieda, to się i tego pięknego rolnictwa odechce, bo się już uprawa i robota nie opłaci, a od kupionego to procent nie pokryje z dochodu. Zważywszy, ile to kar, ile to kosztów, opłat różnych, ile to w kryminale ludzi odsiedzi za przepisa różne, paszporta, kulczyki świńskie, przepisy meldunkowe i kataster, a oprócz tego jakie poniewierania chłopów zawsze i wszędzie, a zważywszy, jaką to mają opiekę i szacunek u władz zające i sarny, to lepiej w Galicyi być zającem, sarną, nawet lisem, aniżeli człowiekiem i tym wielkim obywatelem.

Wojciech Wiącek.

Sprawy austro-węgierskie.

Plany ministra skarbu.

Rząd przygotowuje plany nowych podatków. Na razie jest w projekcie podwyższenie pewnych klas podatku osobisto-dochodowego, podatku od wódki i zaprowadzenia monopolu handlowego na zapałki.

Z pierwszego źródła spodziewa się rząd uzyskać 13 milionów koron dochodu, z podatku wódczanego około 30 milionów, z czego połowa ma być przeznaczona na fundusze krajowe, a z monopolu zapałkowego — zważywszy, że roczna produkcya zapałek w całem państwie wynosi 21 milionów koron, podwyższenie ich ceny o 50 do 100 proc. przyniesie po opłaceniu kosztów administracyi około 8 milionów koron.

Monopol handlowy zapałek polegać ma na tem, że prywatne fabryki istnieć będą dalej, lecz każda z nich będzie miała wyznaczony odpowiedni kontyngent, sama sprzedaż zaś będzie wyłącznie w rękach państwa, podobnie jak tytoń.

Tak więc państwo z tych nowych podatków uzyska rocznie około 40 milionów koron. Oto pierwszy apel nowego ministra skarbu do kieszeni obywateli.

Ugoda czesko-niemiecka.

Na razie koła, którym sprawa ugody leży na sercu, zajęte są układaniem wstępnych warunków, niejako podwalin ugody.

Porozumienie w Czechach ma być raczej bezpośrednim wypływem własnej, swobodnej decyzyi i pracy Czechów i Niemców. Dlatego kierownictwo w obradach pozostawiono członkom Wydziału krajowego, dr. Skardzie i dr. Eppingerowi. Nie znaczyło to jednak bynajmniej, jakoby ministerstwo nie troszczyło się o sprawę. Rząd miał i ma podostatkiem środków, aby bez tego bezpośredniego mieszania się w kwestyę ugody, wspierać ją i dokładać starań o jej przyspieszenie.

To też baron Gaucz, wybierając się do Czech w odwiedziny do namiestnika ks. Thuna, stwierdza w ten sposób, że należycie ocenia znaczenie królestwa Czech i obu zamieszkujących je narodów dla państwa, jakoteż dla zadań, które oczekują parlament. Nie wkraczając bynajmniej w sferę inicyatywy ks. Thuna i ks. Lobkowitza, dr. Skardy i dr. Urbana, chce jawnie zamanifestować, że pokój narodowościowy w Czechach zajmuje w jego misyi równie wybitne miejsce, jak pokój w parlamencie.

LISTY.

Przemyśl.

Zamiast butów krwawe lanie czyli miłosierny proboszcz ruski.

Na odpust do Kalwaryi Pacławskiej wyjeżdża w dniu 15 sierpnia dużo księży tak polskich jak ruskich. Między innymi wyjechał także z Rybotycz tamt. ruski proboszcz ks. Kałużniacki, który dosyć przywiózł we worku koron i niklowej monety, składanej przez pobożnych pątników „na służbu Bożu“.

Wróciwszy do parafii w dniu 16 b. m. rozwiązał worek, wysypał całą kupę pieniędzy na stół — a zrzuciwszy rewerendę — począł liczyć i składać w kupki.

Proboszcza swego podpatrzył jego parobek, Wasyl Horbaczek. Na widok tylu pieniędzy parobkowi oczy się rozświeciły i pomyślał: Jegomość tyle zarobił w Kalwaryi, może mię da coś z tego na buty.

Nie namyślając się długo, wszedł podczas tej ważnej czynności proboszcza do pokoju, pokłonił się nisko, poskrobał się po głowie i począł prosić temi słowy:

„Jegomościu zarobyłyśte bahato hroszy — dajte i meni choś piatku na czoboty!“

Powiedziawszy to jednym tchem, czekał i patrzał, co ksiądz zrobi.

Jegomość, który nie spodziewał się takiego intruza, ani tem mniej takiej prośby, zbaraniał w pierwszej chwili i zdumiał się na taką śmiałość swego parobka.

Gdy przyszedł do siebie, chwycił w największej pasyi za lagę i Bogu ducha winnego parobka począł okładać, nie patrząc gdzie. „To ty taki owaki synu choczesz hroszi ze służby bożej! A czort tebe pisław! A majesz! a majesz czoboty!

I prał biednego chłopa bez upamiętania, aż go krew oblała. Zmęczywszy się, wypchnął go okrwawionego za drzwi, zawołał tamt. kowala Rodziejowskiego i znowu prali obydwa na spółkę. Skutek tego prania był taki, że parobek zemdlał i pławił się literalnie w swej niewinnej krwi.

Nad nieborakiem zlitowali się dopiero ludziska, którzy obwiązawszy mu głowę szmatami, zawieźli do szpitala w Przemyślu tego samego dnia.

Gdy po opatrzeniu przez lekarzy przyszedł do siebie, strasznie narzekał na księdza, mówiąc po rusku: Ale dostałem tak buty, że będę je do końca życia pamiętał.

Stan pobitego jest bardzo ciężki, tak że z miesiąc przeleży się.

A wszystko przez te nieszczęsne buty.

Z Jasielskiego.

Takem Ci i ja uwierzył w tego naszego Stapińskiego, żem się mu dał nakłonić i głosowałem podczas wyborów na tych kandydatów, co on chcioł. I widzicie, chłopy, jaki mamy pożytek z tego. Jak tylko wybraliśmy Madeja pono chłopa posłem, zaraz tutoń podrożoł, a przecię obiecywoł nom wszycko tanie, ino bydło ze bedzie bardzo drogie. A tymczasem wszycko nieprowda, bo i kamfina, co była po szusce, to tero pół 14 grajcarów, a jeszcze obiecują, że bedzie po 2 szustki bliżej zimy. I tak masz chłopie pożytek z wyborów i z posłów. Do głosowania zmudziłeś 3 dni, a i teraz oni, aby odbić co stracili na wybory, bo podrozyli tutoń, cukier, mydło, kamfinę, a kto wie, co jesce podrozą, zanim się rok skończy. I wieczna bieda na świecie. Obierz mądrego Madeja, źle — obierz kamfiniorza, źle — i tak wiecznie źle dla ciebie.

Swój.

Trzciana koło Rzeszowa.

Podniesiona przed trzema tygodniami w dziennikach wiadomość, stwierdzająca groźny stan „Macierzy Szkolnej“ na Śląsku, znalazła odgłos i poza granicami nieszczęśliwego kraju.

Ruszyły się miejscowości: Rabka i Zakopane, a także i wioska Trzciana koło Rzeszowa.

Tutejsza młodzież kształcąca się, w poczuciu swego obywatelskiego zadania, pragnąc dać inicyatywę mieszkańcom miejscowym do spieszenia z pomocą zagrożonym kresom zachodnim — zawiązała się w komitet. Rozporządzając stosunkowo skromnemi siłami i chcąc działalności swej nadać poważniejszy charakter, odniosła się zorganizowana w ten sposób młodzież do przedsta-

wicieli wszystkich towarzystw i instytucyi, jakie tutaj istnieją. Wynikiem tego było zebranie przedstawicieli wszystkich towarzystw wraz z komitetem młodzieży kształcącej się dnia 6-go sierpnia b. r., na którem podjęto myśl zbierania składek groszowych do puszek i na listy składkowe, urządzenia loteryi fantowej, sprowadzenia losów jubileuszowych „Macierzy“ do rozprzedaży i zwołanie wiecu oświatowego na dzień 15 sierpnia b. r. Wykonaniem uchwał zajął się niezwłocznie komitet młodzieży, przyczem energią i wytrwałością przyświecały mu panie, wchodzące w jego skład, które z nadzwyczajną gorliwością zajęły się urządzeniem loteryi fantowej.

Korzystając z licznego napływu ludności z okolicznych wsi na odpust do Trzciany w niedzielę dnia 13 sierpnia b. r. zajął się komitet w tym dniu urządzeniem loteryi fantowej i zbieraniem składek do puszek. Dzięki chętnej pomocy Tow. „Sokół“, Och. Straży pożarnej i niektórych dziewcząt wiejskich, zebrano liczne datki.

Pracą przygotowawczą do wiecu rozpoczął komitet od rozesłania publicznego zaproszenia w prasie, ponadto osobne zaproszenia rozesłał do posłów okręgu p. Angermana, p. Lewickiego i Koła T. S. L. w Rzeszowie.

Na dziedzińcu p. Jana Stawarza, gospodarza miejscowego zebrało się w dniu, naznaczonym na wiec o godzinie 4 po poł. około 300 osób. Po zagajeniu wiecu przez przew. ks. kan. Józefa Juszczyka, miejscowego proboszcza, przystąpiono do wyboru prezydyum wiecu, w skład którego na wniosek p. Wojciecha Piątka zebranie powołało jednogłośnie: p. profesora Bieńkowskiego, delegata T. S. L. z Rzeszowa, jako przewodniczącego; p. Stanisława Pypcia, naczelnika gminy, jako zastępcę i p. Stanisława Smagałę, maturzystę, jako sekretarza.

Przewodniczący odczytał telegram z życzeniami pomyślnych uchwał, nadesłany przez p. Lewickiego. Nastąpiły trzy referaty: p. Ignacy Sikora, słuch. św. teologii, wykazał w przekonywujących słowach potrzebę oświaty wśród ludu, poczem p. Jan Smagała, słuchacz filozofii, przedstawił położenie Polaków pod trzema zaborami, a następnie p. Stanisław Piątek, słuchacz praw, objaśnił zgromadzonych o celach i zadaniu Tow. „Macierzy Szkolnej“ cieszyńskiej, porównując jego działalność z działalnością T. S. L. i złożył publiczne imienne podziękowanie ofiarodawcom.

Z licznych przemówień zasługuje na wyszczególnienie mowa przew. ks. katechety Kazimierza Kostheima, który jako prawdziwy kapłan-patryota, gorąco zachęcał ludność zebraną do poświęceń i ofiarności na cele narodowe, wyrażając życzenie, by w ten sposób zapoczątkowana, a tak zborna praca znalazła jak największej naśladownictw.

Zebranie trzykrotnym okrzykiem „Niech żyją!“ na cześć duchowieństwa, reprezentacyi towarzystw, przybyłych gości i zorganizowanej młodzieży wyraziła swoje podziękowanie i zadowolenie z odbytej akcyi i uchwaliła jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Zebrani w dniu 15 sierpnia b. r. na wiecu oświatowym w Trzcianie, koło Rzeszowa, urządzonym w sprawie „Macierzy Szkolnej“ cieszyńskiej — włościanie

a) odczuwając trudne położenie, w jakiem się obecnie znajduje Towarzystwo, broniące polskości na kresach zachodnich, wyrażają Mu podziękowanie za dotychczasową skuteczną pracę;

b) rozumiejąc, że w obecnej chwili musi Towarzystwo wytężyć wszystkie siły, by pomyślnie wybrnąć z przesilenia, przesyłają Zarządowi „Macierzy“ szczere życzenia zwycięstwa!;

c) wzywają przedewszystkiem wsie polskie, a następnie całe społeczeństwo do niesienia natychmiastowej pomocy prastarej polskiej dzielnicy;

d) odwołują się do Koła polskiego do Wiednia z żądaniem, by zwróciło baczniejszą uwagę na Śląsk cieszyński i by wszelkiemi siłami starało się o upaństwowienie tamtejszych szkół utrzymywanych dotychczas przez „Macierz“;

e) szlą Rodakom na Śląsku braterskie pozdrowienie i słowa zachęty do wytrwania na zagrożonej a tak ważnej placówce“.

O godz. 8 wieczorem, przewodniczący podziękował zebranym za liczny udział i rozwiązał wiec.

Zebraną na razie kwotę 145 kor. 25 hal. przesłano Zarządowi Tow. „Macierzy Szkolnej“ w Cieszynie.

Za Gminę: Stanisław Pypeć. Za Obszar dworski: Adolf Bommer. Za Zarząd Szkoły: Edmund Banicki. Za Kasę Raiffeisena: M. Kawalec, J. Draus. Za och. Straż pożarną; Jan Cioch.

Za Urząd paraf.: Ks. J. Juszczyk. Ks. K. Kostheim. Za Związek chrześć.-społ.: Jan Draus. Za urząd stacyi kol.: Mieczysław Doening. Za Kółko roln.: Antoni Smagała. Za Tow. „Sokół“: Stanisław Dziedzic.

Za Czytelnię T. S. L.: Wojciech Piątek.

Komitet organizacyiny młodzieży kształcącej się: Jadwiga Dziedzicówna, Marya Jędrychówna, Stanisław Piątek, Ignacy Sikora, Jadwiga Smagałówna, Jan Smagała, Stanisław Smagała, Józef Urban.

WIADOMOSCI.

O audyencye u papieża. „Gazeta dyecezyi wiedeńskiej“ ogłasza, co następuje: „Różne okoliczności sprawiają, że prośby o posłuchanie u Jego Świątobliwości mogą być uwzględnione przez c. k. ambasadę przy Watykanie tylko za okazaniem osobnych poleceń właściwych władz

politycznych lub kościelnych kraju, z którego petent pochodzi. Dlatego uprasza się duchowieństwo duszpasterskie, by w danym razie zawiadomiło parafian o tem zarządzeniu, ażeby ci, którzy chcą dostąpić łaski posłuchania u J. Świątobliwości, zaopatrzyli się przed udaniem się do Rzymu w potrzebne osobne polecenia organów w ich kraju rodzinnym do tego powołanych".

Rozruchy antyżydowskie pod Przeworskiem. W Urzajowicach koło Przeworska wybuchły w zeszłym tygodniu rozruchy antyżydowskie z powodu pogłoski, puszczonej przez pewną dziewczynę wiejską, iż sklepikarz Kalter popełnił mord rytualny. Tłum włościan zniszczył zupełnie sklepik i mieszkanie Kaltera i dopiero interwencya miejscowego proboszcza zdołała włościan uspokoić i Kaltera uwolnić od pobicia. Ostatecznie okazało się, że pogłoski mordu były zupełnie bezpodstawne.

Karty legitymacyjne w Niemczech. Niemiecka centrala dla robotników rolnych w Berlinie przedłożyła sferom rządowym w Prusiech projekt, aby nie wydalano natychmiastowo robotników zrywajacych kontrakt, jak to dotychczas miało miejsce, natomiast robotnik taki będzie przydzielony innemu pracodawcy na próbę, po której, gdy pomyślnie wypadnie, zostanie robotnikowi wystawiona nowa karta legitymacyjna, a robotnik nie będzie wydalony z Niemiec, nawet gdyby pierwszy pracodawca tego żądał.

Byłaby to zmiana na lepsze w przepisach dotyczących legitymacyi obcokrajowców w Niemczech.

Nożownicy hulają. W Tarnopolu dnia 18 bm. wszedł do szynku Baltuca przy ulicy Ruskiej, zatem w śródmieściu, mieszczanin Lewicki. Ku swemu przerażeniu poczuł na sobie czyjeś ręce i zobaczył się otoczonym przez dwu rzezimieszków Żółkosia i Mroczkowskiego, znanych nożowników. Lżąc go ostatnimi wyrazami, powyciągali na stół noże i zapytali go „czy budesz pukau" (znaczyć to miało, czy każe im co dać się napić), grożąc mu równocześnie, że w przeciwnym razie krew się z niego poleje.

Napadnięty kazał czemprędzej podać 3 flaszki piwa, a podczas nalewania obmyślał plan ucieczki. Potraktowawszy miłych gości tytoniem, skręcił sam sobie papierosa, a udając, że nie ma zapałek, wyszedł do drugiego pokoju, właściwie zaś udał się czemprędzej na policyę i opowiedział wszystko.

Gdy po chwili wrócił do szynku z 2 policyantami, aby przyaresztować obu drabów, rzucił się na niego Mroczkowski, wybił go i potargał na nim ubranie. Najgorzej wyszli na tem zetknieciu się obaj policyanci. Oto jednego z nich uderzył Żołkoś nożem w głowę, zadając mu ciężką i głęboką ranę, drugiemu zaś przebił nożem twarz tuż pod okiem tak, że obaj padli na ziemię, silnie brocząc krwią, sami zaś zbiegli. Dopiero silniejszemu oddziałowi policyi udało się przytrzymać pod Petrykowem obu złoczyńców, skąd po rozbrojeniu, odwieziono ich fiakrami do aresztu.

Na gimnazyum polskie w Czerniowcach zebrano dotąd drogą składek pokaźną kwotę 34.362 kor.; rozporządza się więc znaczną sumą, mając nadto u gminy zapewnienie lokalu na pomieszczenie polskiej uczelni.

Brak kur. W Chicago brakło zupełnie — kur, a to podobno skutkiem wybuchu prochu w magazynach w Pleasant Prairie w marcu r. b. Eksplozya była tak silna, że wywołała wstrząśnienie w promieniu 50 mil dokoła. Zawaliło się mnóstwo domów, stłukło się 90% jaj, na których siedziały kury, a przeraziły się one tak bardzo, że od tego czasu nie niosą się i na jajach siedzieć nie chcą.

Produkcya wódki w gorzelniach galicyjskich, które w czerwcu br. były w ruchu:

okręg skarbowy	gorzeln które były w ruchu	zgłoszonych do wyrobu stopni hektolitrowych alkoholu
Brody	22	191.900
Brzeżany	15	111.900
Czortków	38	326.950
Jarosław	9	77.400
Kołomyja	27	219.700
Kraków	2	4.100
Lwów	15	40.000
Nowy Sącz	—	—
Przemyśl	2	14.400
Rzeszów	11	30.000
Sambor	3	19.050
Sanok	1	1.250
Stanisławów	14	124.200
Tarnopol	37	225.950
Tarnów	1	1.500
Wadowice	6	11.920
Żółkiew	18	145.800
Razem	221	1,546.820

Obliczenie wódki wypijanej w Rosyi. Według danych statystycznych Rosya wypiła w ciągu pierwszych 4-ch miesięcy br. 27,930.162 wiader wódki. Rocznie więc wypija okrągłą sumkę 83,790.486 wiader. Powyższą ilość cieczy można sobie przedstawić w rozmaity sposób poglądowy. Gdyby więc wlać ją w jeden kanał specyalnie wykopany, szerokości 15 arszynów i głębokości 192 arszynów, to długość jego wynosiłaby 419 wiorst. Kanałem takim można już spławiać z łatwością tratwy, barki i parowce. Gdyby jednak zebrać w jedno ilość wódki wypijanej w Rosyi w ciągu pięciu lat, to otrzymalibyśmy kanał, bez mała łączący morze Czarne z Bałtykiem, przy szerokości i głębokości jak wyżej. Ażeby wlać w jedno naczynie całą ilość wódki rocznie wypijanej w Rosyi, trzebaby zrobić butelkę, której średnica dna mierzyłaby 134 arszyny, obwód dna 405 arszyn, a wysokość butelki bez szyjki 597 arszyn. Butelka ta byłaby o półtora raza wyższa od wieży Eifel. — Czyżby kombinacye

powyższe, wraz z wielu innemi, które możnaby jeszcze snuć aż do nieskończoności, nie powinny oddziaływać na... spożywców wódki w sposób uśmierzający?

Kwaszenie mleka. W porze obecnej kiśnienie, a w następstwie zwarzenie się mleka, jest rzeczą bardzo powszechną. Przyczyny szukać należy przedewszystkiem w wysokiej ciepłocie powietrza, sprzyjającej rozmnażaniu się grzybków, które powodują przemianę cukru mlekowego na kwas mlekowy, a który to ostatni bywa powodem kiśnienia mleka i ścinania się sernika. Grzybki te są tak drobniutkie, że można je dojrzeć dopiero przez takie szkła, które obraz ich powiększają kilkaset razy.

Unoszą się one wszędzie w powietrzu, z którego wpadają do mleka bądź już przy podoju, bądź później przy cedzeniu lub w mleczarni, jeśli mleko przetrzymuje się w otwartych naczyniach.

Gdy mleko jest zimne, rozwój i rozmnażanie się tych grzybków postępuje bardzo powolnie i to do tego stopnia, że w zimie da się mleko utrzymać w stanie świeżym nawet przez kilka dni, natomiast w porze letniej kilka godzin upału wystarcza zupełnie, by mleko skwaśniało i ścięło się. Ktoby chciał w porze letniej utrzymać mleko przez czas dłuższy w stanie świeżym, musi niedopuścić do rozmnażania się grzybków, a dokona tego, gdy naczynia będzie dobrze parzył, gdy mleko po przecedzeniu ochłodzi przez wstawienie do zimnej wody i gdy je będzie przechowywał w zimnej piwnicy.

Rzecz jasna, że temu, kto spożywa mleko kwaśne, będzie wszystko jedno, czy ono skwaśnieje wcześniej, czy później, w wypadku atoli, gdy się rozchodzi o wyrób masła lub o uzyskanie śmietanki, szybkie kiśnienie jest szkodliwe, bo nie dopuszcza do podsiadania się mleka, a temsamem do wydobywania się kuleczek tłuszczowych na powierzchnię mleka.

Zakon Jezuitów. Z początkiem r. 1910 zakon jezuicki był podzielony na pięć asystencyi, w których było 817 kapłanów, 427 scholastyków i 411 braci. Asystencya niemiecka obejmuje część prowincyi: a mianowicie: austryacką i belgijską z 1194 człookami, galicyjską z 491 członkami, niemiecką z 1500 członkami, węgierską z 182 członkami, i niederlandzką z 541 członkam, czyli razem 4132 członków, a z tych 1998 kapłanów, 1053 scholastyków, 1071 braci. Asystencya francuska miała 4 prowincye z 3090 członkami, a mianowicie: 1753 kapłanów, 698 scholastyków i 639 braci. Asystencya hiszpańska miała 5 prowincyi z 3727 członkami, a z tych 1575 kapłanów, 966 scholastyków i 1183 braci. Asystencya angielska miała 3692 członków, a z tych 1705 kapłanów, 1241 scholastyków i 746 braci. Cały zakon jezuicki liczył na początku 1910 roku 16.293 członków, z było 7848 kapłanów, 4385 scholastyków i 4060 braci. W ciągu jednego roku tj. 1910 przybyło 134 członków; scholastyków ubyło 31, kapłanów przybyło 120 i braci 45. Na polu misyonarskiem pracowało 3272 członków, a mianowicie: 1953 kapłanów, 435 scholastyków i 884 braci. Co do poszczególnych części świata, to w Europie pracowało 114 członków, w Afryce 373, w Azyi 1174, na wyspach oceanowych 328, w Północnej Ameryce 310 i w Południowej Ameryce 973.

Z kresów.

Zawałów, dnia 14 sierpnia 1911.

Przed trzema latami zabraliśmy się do żmudnej pracy nad zbudowaniem budynku na Czytelnię T. S. L. w Zawałowie (przedtem bowiem nie było go wcale). Przychodziło nam to z wielkiemi trudnościami, ale wspólnemi siłami i przy pomocy okolicznych sąsiadów-obywateli dokonaliśmy dzieła i dom już jest prawie na ukończeniu. No, ale i na dokończenie budynku trzeba było pewnych funduszów, a tu niema skąd wziąć. Zobaczyła to nasze zakłopotanie polska młodzież gimnazyalna i pospieszyła nam z pomocą, by dołożyć po cegiełce do tego gmachu na kresach, którz ma bronić polskości od obcych żywiołów. W tym celu odegrała też dwa amatorskie przedstawienia w Zawałowie. Pierwsze odbyło się 23 lipca, drugie 13 sierpnia. Program pierwszego przedstawienia: „Żywy nieboszczyk“ i „Dwóch głuchych“, nadto śpiewy i deklamacye. Dochód na dokończenie budowy Czytelni. Program drugiego przedstawienia: „Stary mundur“ i „Żyd w beczce“, również śpiewy i deklamacye, zabawa z tańcami, dochód na kościół i na dokończenie budynku. Publiczność była nader zadowoloną, a rezultat dochodu świetny. Zwracam się więc do tej młodzieży gimnazyalnej, która widząc nasze przykre stosunki, pospieszyła nam z pomocą — sama, bez żadnej inicyatywy, dziękuję jej serdecznie za wszystkie w tym celu podjęte trudy i poświęcenia.

DLA ROZRYWKI.

Jędrek — Mędrek.

Wciornościby nadały z takom bidom na tym świecie. Jagze wom powiem inacy?

Jus ta zetelnom prowde mówił Kuba, kiej powiedzioł: Chłopy, jak sie zejdom, to se uchwalajom, godajom, — dziwcęta tys, ino ze więcej sie przypatrujom sobie, nie wedle tego, coby nie wiedziały jak wyglądają, ino ze jedna drugij cegosi zazdrości. A dalij to Kuba mówił tak: Kuzda baba jest rozumu nimająca, krzycąca i patyka sie bojąca.

To ostatnie, to ta jus niekoniecnie, jako ze i Grządziolina na ten przykłod choćby sie ino

źdźiebko rozeźliła, to sie i strasaka, ancykrysta, a nawet samego męcynosa nie ulęknie. Roz, to..., a co ta bede mówił o Grządziolinyj złości. Albo wom i powiem. A to było tak: Roz, kole połednia, jak dysc tak nielitosiernie ciurcył..., e, co ta o tym godać, kiedy i tak wszyscy wiedzom, ze Grządziolina to wtedy tego zyda w pysk kłonicom wycina i ze zyd krowy wtedy nie wyprowadził, ino na drugi dziń, jak psysed ze zandziarami.

No juścić Kuba to jesce i tak godoł:

Kochać się w staryj babie, jest to ciężko zgrzyszyć,
Sobie piwa nawarzyć, a djabła rozśmiszyć!

E, Kuba to godoł, ze ino było słuchać cego. Bidny ten Kuba, nie przesło ślyry tygodnie, jak sie potym drugi raz obabił. A ze babe starom wzion, co za niom aze wrony latały, to jus sie z niego śmiali ludzie, śmiali. — Nie piekno była ta jego drugo zona, bo nie. Ale Kuba, jak sie śmiali z niego, to tak ludziom znowu powiedzioł: Nie jest piekno, bo nie, ale za to staro jest i tyla! To sie znowu śmiali ludzie i mówili mu: Kuba! toś ty pewnikiem djabła rozśmierzyć chcioł, ześ sie ku staryj babie przyzenił.

A teroz, to posłuchojciez, co tys Kuba im na to rzeknął: Ludzie, głupiście! cosik wom powiem, ino se akuratnie zapamiętajcie:

Kochać sie w staryj babie, jest to dusę zbawić,
Jest to w samym uczynku pokute odprawić.

Jus, jak tak powiedzioł, to sie ludzie znów śmiali i Kuba śmiał sie tys i nikt nie wiedzioł, cy Kuba na prowde tak myśli, cy ino na despet tym śmiejącym godo.

E, Kuba to jest charakterny chłop!

Odpowiedzi.

A. Wójcicki w T. — pren. zapłacona za r. b. i za I. kwart. 1912 r. — J. i St. Barwiołek w T. serdeczne podziękowanie za życzenia. — P. Antoni D. 1 kor. na „Dar grunwaldzki — odebraliśmy.

Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i S|ki pod zarządem Adolfa Nowaka.